

Wyspy Zielonego Przylądka, 2006. Część I.

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty



Salamansa

Zygmunt Wojski (*Wrocław*)

Podróż autokarem z Wrocławia do Amsterdamu trwała 14 godzin i to z przygodami, bo po drodze, jeszcze na terenie Polski, dwukrotnie trzeba było się przesiadać. Autokar zatrzymał się w Amsterdamie przy dworcu kolejowym Amsterdam-Amstel, skąd dwoma pociągami, z przesiadką w Duivendrecht, dojechałem na lotnisko Schiphol. Tam koczowanie od 6-tej rano do 15-tej, bo samolot odleciał z prawie trzygodzinnym opóźnieniem. Lot trwał 8 godzin, licząc dwugodzinny postój na lotnisku w **Las Palmas** na **Wyspach Kanaryjskich**. Gdy o zmroku lądowaliśmy w **Las Palmas**, widać było wyłaniający się nad morzem chmur najwyższy szczyt

Hiszpanii, **El Teide**.

W **Prai** na wyspie **Santiago** wylądowałem około 22.30 czasu miejscowego. Zamieszkałem w dzielnicy Palmarejo u mojego byłego studenta, Włodzimierza Szymaniaka, który od 2002 roku pracuje na uniwersytecie im. Jeana Piageta w **Prai**. Niewiele wiedziałem o tym archipelagu: kilkanaście pustynnych, wulkanicznych wysepek, była kolonia **Portugalii**, utworzony na bazie portugalskiego i powszechny tu w użyciu język kreolski, tęskne *mornas* i żwawe *coladeiras* śpiewane przez sławną na całym świecie Cesarię Evorę...



Praia

Po Rewolucji Goździków w 1974 roku wielu wyspiarzy osiedliło się w **Lizbonie** i spotykałem ich często w centrum portugalskiej stolicy, zwłaszcza na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy mieszkałem u polskich pallotynów, przy Rua do Passadiço, powyżej Avenida da Liberdade. Kobiety z Wysp sprzedają tam na ulicy świeże ryby. Poza tym, gdy w 1989 roku jechałem pociągiem z **Valladolid** do **Lizbony**, w sąsiednim przedziale jechała cała grupka przesympatycznych wyspiarzy, którzy zaprosili mnie do swego przedziału na wino i miłą pogawędkę, tym milszą, że w moim przedziale siedzieli bardzo antypatyczni i niekomunikatywni młodzi półdżicy Holendrzy, przy których wyspiarze okazali się cudownymi wprost rozmówcami.

Przez pierwsze dni bywałem na dwóch pobliskich plażach: *Quebra-Canela*, co znaczy „Łamie-Piszczele” (pewno z racji podwodnych głazów, na które łatwo wpaść podczas pływania) i *Praínha*, czyli „Mała Plaża”. Obie tworzą rodzaj podkowy ograniczonej z obu stron skalistymi skarpami, z tym, że *Quebra-Canela* jest większa, bardziej przestronna, ale ma czarny, bazaltowy piach, który na plaży *Praínha* jest znacznie jaśniejszy. Spod latarni morskiej widok na leżące w głębi stare centrum **Prai** zwane *Plateau* (obok tej francuskiej, oryginalnej, funkcjonuje także w piśmie nazwa portugalska *Platô*), bo w istocie jest to wysoko położony płaski cypel, górujący nad innymi dzielnicami miasta. Woda wspaniała, cieplejsza, niż w Egipcie o tej porze i czysta. Od młodego Asturyjczyka dowiaduję się, że dwa najciekawsze miejsca na tej największej z **Wysp Zielonego Przylądka** to miasteczko **Tarrafal** na przeciwległym jej końcu oraz **Rui Vaz** w górach, w centrum wyspy.



Mário Lúcio.

Już pierwszego dnia wieczorem występ baletu o nazwie *Raiz di Polon*: parodia

Cesarii Evory w piosence *Sodade* (Tęsknota) i piosenkarz Mário Lúcio, kultywujący miejscowy folklor muzyczny w najlepszym wydaniu. Następnego dnia, w sobotę, 4 lutego, *Cidade Velha* (Stare Miasto), pierwsze na obszarze całego Archipelagu miasteczko założone przez Portugalczyków już w XV wieku. Znajduje się około 15 km na zachód od **Prai**. Pierwotna nazwa tego miasteczka to *Ribeira Grande*. Leży nad samym morzem, u wejścia do głębokiej doliny, której dnem płynął kiedyś strumień, czy nawet mała rzeczka (stąd ta dawna nazwa, która znaczy *Wielki Strumień, Wielki Potok*). Jego dawne koryto to teraz szeroka droga usiana wielkimi głazami i pełna wybojów. Po lewej wyniosłe palmy kokosowe i drzewa mangowe, a wśród nich domki i dwa kościoły. Po prawej na wysokim urwisku stara portugalska forteca *São Filipe* (Św. Filipa), która broniła ten mały port przed atakami piratów angielskich i francuskich. Mury i baszty stosunkowo niskie, za to dziedziniec obszerny z kaplicą o białej mauretańskiej kopule pośrodku. Działa armatnie wycelowane w kierunku morza. Widoki z murów na dolinę wspaniałe: ta zielona oaza wśród nagich, skalnych wzgórz prezentuje się bardzo malowniczo; pióropusze palm kokosowych zdają się drgać w rozgrzanym powietrzu.



Cidade Velha. Klasztor św. Franciszka.



Cidade Velha. Królewska Forteca św. Filipa.

Największą atrakcją miasteczka są ruiny katedry w jego centrum. Sterczą tam wyniosłe fragmenty pobielonych wewnątrz ścian, rzekłbyś, ich nagie kikuty. Nie widać jednak żadnych zabytkowych rzeźb czy malowideł. Oto pamiątka po zniszczeniach dokonanych w 1712 roku przez francuskiego korsarza Cassarda. Wcześniej kilkakrotnie napadał na miasto osławiony Francis Drake. Jedyna ulica opada stromo w stronę centralnego placu, gdzie dumnie wznosi się w cieniu palm kokosowych stary portugalski pręgierz. Dno rzeki zagłębia się w dolinę, gdzie w zieleni schowane oba kościoły. Po drodze, w zakątku otoczonym kamiennym murem, archaiczny, ale wciąż używany *trapiche*, czyli rodzaj kieratu do wyciskania soku z trzciny cukrowej, której sporo się tu uprawia. Dawniej poruszany był przez zaprzęg wołów, obecnie już obraca się mechanicznie. Znajdujący się na końcu doliny kościół i klasztor św. Franciszka stoi na stromym stoku. Wewnątrz, surowe, gołe mury, pozbawione wszelkich ozdób.

Znacznie ciekawszy jest leżący poniżej kościół Matki Boskiej Różańcowej. Był otwarty. W środku kilka kobiet stroiło ołtarze. Przyjrzałem się posadzce: jedna przy

drugiej nagrobne płyty z białego marmuru z napisami pochodzącymi z... XVI wieku. Same arystokratyczne nazwiska portugalskie: *Mascarenhas* i inne. Tego bym się nie spodziewał tutaj, w tym gaju palmowo-mangowym, w tym miejscu zapomnianym na pozór przez Boga i ludzi...



Stolica Wysp, Praia. Plateau. Targowisko.



Targowisko w dzielnicy Plateau w mieście Praia.

Stare centrum **Prai**, owo *Plateau* lub *Platô* to właściwie jedno wielkie targowisko: wszędzie pełno kolorowo ubranych przekupek sprzedających głównie miejscowe jarzyny i owoce, ale także mięso i inne wiktuały. Poza tym nieciekawym, skromnym kościołem, ratuszem, Pałacem Prezydenckim usytuowanym na skarpie z pomnikiem Diogo Gomeza, portugalskiego odkrywcy Archipelagu (jego nazwisko bynajmniej nie figuruje na pomniku, dowiedziałem się o nim z informacji w internecie). W knajpce przy jednej z głównych ulic zjadłem znakomitą rybę z pysznie uprażonym ryżem z fasolą. To był poniedziałek, 6 lutego i wieczorem w Instytucie im. Camõesa znany portugalski pisarz i dziennikarz telewizyjny José Rodrigues dos Santos miał ciekawy wykład na temat „Dziennikarstwo i literatura”. Z wielką przyjemnością posłuchałem sobie pięknej portugalszczyzny, której na ulicach nie uświadczysz, bo wszyscy mówią wyłącznie po kreolsku.

We wtorek, 7 lutego, późnym wieczorem wsiadłem na statek „Tarrafal”, który płynął do Mindelo na Wyspie św. Wincentego. Całonocna podróż była męcząca, choć można było wyciągnąć się na fotelach. Jednak płacz dzieci, głośne rozmowy kobiet często przerywały sen. Wychodziłem parę razy na górny pokład, by przewietrzyć się nieco, popatrzeć na czarny ocean i rozgwieżdżone niebo. Ciekawostką było to, że już na początku podróży pasażerom rozdano torebki foliowe, jak mi się wydawało, na

śmieci. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że to... spluwaczki: prawie wszyscy namiętnie pluli do tych torebek wdzięcznie przy tym charcząc!



Góry na Wyspie św. Mikołaja.

Około 10-tej rano statek przybił do nabrzeża portu **Tarrafal** na **Wyspie Św. Mikołaja**. Podczas dwugodzinnego postoj do jego przestronnych ładowni wjeżdżały wielkie TIR-y obładowane workami ryżu i innych towarów. Słońce piekło nieźle. Obserwowałem z pokładu wyniosłe góry: żadnej roślinności, kamienna pustynia, a wszystko w kolorze ciemnej ochry, typowy powulkaniczny krajobraz. Na najbliższej plaży czarny piach leczniczy z domieszką tytanu. W planie jest założenie tu uzdrowiska dla chorych na reumatyzm. Tymczasem czekoladowi pasażerowie statku zainteresowali się białym, przy nich jakby obsypanym mąką starszym Luksemburczykiem, a teraz przyszła kolej na mnie: wszak byliśmy dwoma jedynymi cudzoziemcami na pokładzie! W trakcie rozmowy zwierzali mi się, że już z nim rozmawiali, więc i ja postanowiłem nawiązać z nim rozmowę. Wracał z **Wyspy Fogo** (Ogień) i od jakiegoś już czasu zwiedzał archipelag mając bazę w **Mindelo**, u brata, właściciela hotelu.

Dalsza trasa wiodła wzdłuż trzech niezamieszkanyc wysp: **Raso**, **Branco** i **Santa Luzia** (Płaska, Biała i Św. Łucji). Niektóre skały na tych wyspach mają w istocie biały kolor, są inne, niż te widziane poprzednio. Przed nami pojawiła się nagle górzysta wyspa **Santo Antão** (Św. Antoniego), druga pod względem wielkości w tym archipelagu, po wyspie **Santiago**. **Santo Antão**, jako najbardziej zielona, słusznie uchodzi za najładniejszą. Teraz widzieliśmy jednak tylko jej południową stronę, a więc tę bardziej suchą. Wkrótce zza **Wyspy Santa Luzia** wyłoniła się **São Vicente** (Św. Wincentego), której skaliste góry utrzymane są w ciemnej, prawie czarnej tonacji. Za cyplem skręt w lewo i otwiera się obszerna zatoka zwana *Porto Grande* (Wielki Port) z samotnie tkwiącą pośrodku Ptaszą Wysepką (*Ilhéu dos Pássaros*). Jakież 20 minut później wpłynęliśmy do portu w **Mindelo** i około 16-tej, a więc po 17 godzinach podróży, wyszedłem na ląd. Było mi lekko na duszy, jak bym przeczuwał, że zaczyna się piękny sen!



Mindelo. Kopia Wieży Betlejemskiej z Lizbony.



Mindeló od strony oceanu. Po prawej, kopia lizbońskiej Wieży Betlejemskiej.

Szedłem brzegiem oceanu. Jaskrawe słońce zalewało uśmiechające się do mnie wdzięczne kolorowe kamieniczki. Zapytałem policjanta o kościół, ale zanim tam poszedłem, zgłodniały, zasiadłem do stolika wprost na ulicy obok małej pizzerii. W dzikim tempie pożarłem dwa kawałki smacznej pizzy popijając piwem. Miły chłopiec z przykościelnej kancelarii zaprowadził mnie do hoteliku o nazwie *Residencial Novo Horizonte* (Rezydencja Nowe Horyzonty – sic!!!), gdzie po kąpielii runąłem do łóżka na całe 12 godzin. Spałem jak kamień od 20-tej do 8-ej rano następnego dnia.

Jakże piękny wstał kolejny dzień, piątek, 10 lutego! Cudowne słońce, ani jednej chmurki i lekka bryza. Temperatura idealna, około 27 stopni. Z kafejki internetowej położonej w pięknym miejscu, na odkrytym tarasie pierwszego piętra budynku przy głównej ulicy, wysłałem kilka entuzjastycznych maili. Na *Praça Nova* pod drzewami oryginalny biało-bordowy kiosk, niczym lukrowany torcik. Dom Cesarii Evory jest dwupiętrową, ciemnoróżową kamienicą położoną w górnej części schodzącej ku morzu Rua de Lisboa (ulicy Lizbońskiej). Dowiedziałem się, że Cesária właśnie

odpoczywa. Po obiedzie kawa i znakomite kremowe ciasteczka *pastéis de nata* w kawiarni *Algarve*.



Kafelki z widokami dawnego Mindelo.



Kafelki z widokami dawnego Mindelo.



Plac Vasco da Gamy na kafelkach.

Mikrobusy do opiewanego przez Cesarię małego, ukrytego za górami portu rybackiego **Salamansa** odchodzą z Placu Gwiazdy (*Praça da Estrela*), aleści trzeba czekać, aż mikrobus wypełni się całkowicie pasażerami. Na to nie mam ochoty. Targowisko na nabrzeżu, potem kopia lizbońskiej wieży *Belém* i w trakcie drobiazgowego oglądania ufundowanych przez miasto **Porto** w Portugalii kafelków z widokami dawnego **Mindelo** na ścianach straganów na Placu Gwiazdy, odjeżdża mój mikrobus, skręcając w prawo, ku rogiom miasta. Taksówką na koniec miasta i autostop. Zatrzymuje się stary Ford, a w nim dwóch panów udających się po zioła do doliny **Monte Verde** (najwyższy szczyt na wyspie, 774 m). Pomyślałem sobie, że zawsze będę trochę bliżej **Salamansy**. Kręta droga wiedzie doliną wśród brązowych pokrytych lawą wzgórz. Okazuje się, że kierowca był w Polsce, w Gdyni, Gdańsku i Szczecinie jako marynarz, a w latach 80. mieszkał w Szwecji i przyjaźnił się z niejakim Grzegorzem. Ku mojemu zdumieniu obaj panowie wiozą mnie najpierw nad **Zatokę Kotek** (*Baía das Gatas*), specjalnie, by mi ją pokazać, a potem właśnie do Salamansy.

Niesamowity wulkaniczny pejzaż, bliżej, ciemne zbocza gór, dalej, białe skały na Wyspie Świętej Łucji i białe grzywy fal na pierwszym planie. **Salamansa** jest schowana w głębi zatoki, u stóp wyniosłych szczytów. W centrum wioski przedwyborczy wiec: na estradzie dziewczyny tańczą i śpiewają. Nad brzegiem morza kilka kolorowo pomalowanych rybackich łodzi. Kierowca nazywa się José Heleno Fortes, a jego kolega ma na imię Frank. U stóp **Monte Verde** obaj zrywają jakieś powyginane białawe łodygi, które po złamaniu puszczają białe, lepkie mleczko. To po portugalsku *gestiba* (*Sarcostema daltonii*), która znakomicie leczy wszelkie trudno gojące się rany. Zrywają też dziko rosnące aloesy (po portugalsku *babosas*). Tych na wyspach zatrzesienie: najwięcej ich rośnie wzdłuż dróg, tak jak hortensje na Azorach i Maderze. Na przedmieściu wysiada Frank, a my jedziemy teraz do *Calhau*, małego portu na dalekim wschodnim wybrzeżu wyspy. Zmierzcha się już, ale José Heleno chce mi jak najwięcej pokazać, bo już wie, że w niedzielę wyjeżdżam, więc czasu mam niewiele. Mijamy budynki tutejszej Politechniki i przez pustkowie mkniemy na wschód.

Fotografie pochodzą z serwisów Flickr i Pinterest

Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów. Ukazują się w drugi czwartek miesiąca.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją magazynu „Culture Avenue”.

Galeria



Cidade Velha.



Cidade Velha. Kierat do wyłaczania soku z trzciny cukrowej.



Cidade Velha. Plac z Pręgiem.



Kościół Matki Boskiej Różańcowej w Cidade Velha na Wyspie Santiago.



Płyty w posadzce kościoła Matki Boskiej Różańcowej. Cidade Velha.



Cidade Velha. Wnętrze klasztoru Matki Boskiej Różańcowej.



Pałac Prezydencki. Praia - Plateau na Wyspie Santiago.



Koszary im. Jaime Mota. Plateau - Praia.



Plateau. Koszary im. Jaime Mota.



Krajobraz Wyspy Santiago.



Na wyspie Santiago.



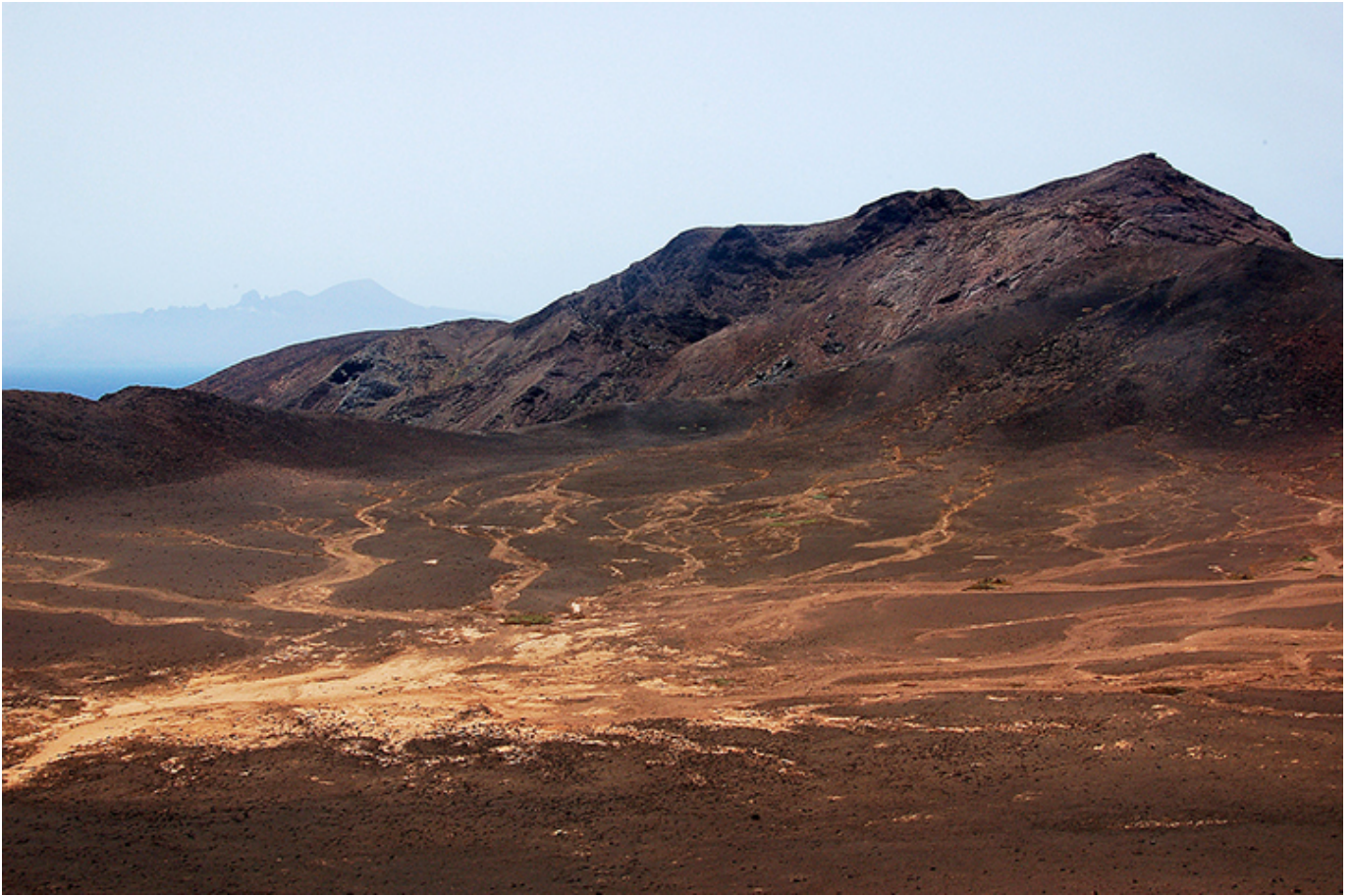
Santiago. Pico d'Antónia (Szczyt Antoniny 1392 m).



Mindelo. Góra zwana Twarzą (Montanha Cara).



Mindelo. Okolice portu.



Ilhéu Raso, czyli Wysepka Płaska.



Wyspa św. Mikołaja. Port Tarrafal.



Wyspa św. Mikołaja.



Dessiné par Jean-Baptiste LeClerc

Gravé par Estard

Cassard et Duguay-Trouin chez le Cardinal de Fleury

Jacques Cassard i René Duguay-Trouin u Kardynała de Fleury.

Poprzednia część „Dziennika z podróży”:

<https://www.cultureave.com/dominikana-4-12-lutego-2000-r-czesc-ii/>

Kolejna część Wspomnień z podróży Zygmunta Wojskiego ukaże się w czwartek, 9 maja 2019 roku.